XIII. [ie. XIV] Kraków, 15 kwietnia 1911. Nr. 8.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), **Telefon Nr. 479.**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Więc pan, panie baronie, najlepszy przyjaciel mego męża, chciałby zostać mym przyjacielem domu?
— Czynię to, łaskawa pani, jedynie z przyjaźni dla niego! Nie mogę przecież pozwolić, aby to miejsce zajął ktoś zupełnie obcy!

U pośrednika małżeństw.

— Ta jedna chyba odpowiadałaby mojemu gustowi, cóż jednak pocznę, skoro to jest właśnie moja była żona, z którą rozwiodłem się dopiero przed dwoma miesiącami!...

Hm! Hm!

— Ciekawa jestem, dlaczego twój kostyum kąpielowy jest tak głęboko wydekoltowany...

— Dlaczego?... Dlatego, iż ja pływam zwykle na plecach!...

— To jednak ciekawe, dlaczego i twoje suknie balowe są na przodzie tak głęboko wycięte! Przecież chyba nie tańczysz na plecach!...

Na loteryi dobroczynnej.

Na loteryi dobroczynnej, gdy już zlicytowano wszystkie fanty pozostałe, a żądna zabawy publiczność ani myślała rozejść się do domu, inicyatorzy wpadli na dobry pomysł i uprosili jedną z najpiękniejszych uczestniczek zabawy, by raczyła puścić na licytacyę pozwolenie ucałowania jej aksamitnej rączki. Zacna filantropka, która nie wahała się nigdy, gdy chodziło o dobro ubogich lub cierpiących, zgodziła się natychmiast. Komitetowy wezwał obecnych do spokoju a następnie zawołał stentorowym głosem:

— Ucałowanie rączki pani Jadwigi! Cena wywołania dziesięć koron! Kto da więcej?!...

Ludziska przelicytowywali się wzajemnie, jeden tylko pan Karol stał na uboczu, jak gdyby go to wcale nie obchodziło, choć było to publiczną tajemnicą, że „miał się“ ku pani Jadwidze...

— Jakto, pan nie licytuje? — zapytał go któryś z przyjaciół.

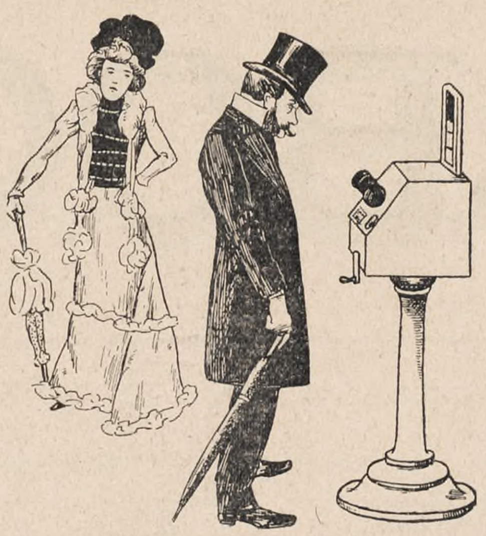
— Mam czas! — odpowiedział. — Poczekam jeszcze chwilę, wiem, iż pani Jadwiga jest dla biednych tak litościwa, że nie pożałuje dla nich nietylko rąk, ale i nóg... Wtedy i ja stanę do licytacyi!...

Rozmowa przyjaciółek.

— Jak ja ci zazdroszczę, że możesz czytać *Bociana!*

— Ciekawa jestem, co ci przeszkadza, byś także zajęła się jego lekturą!

— Dobrze ci mówić!... Mój mąż wyjechał za interesami i wraca dopiero za trzy tygodnie!...



Mądre myśli zakatarzonego.

Niewierność jest u kobiet zbrodnią, u mężczyzn rzeczą przyzwyczajenia.

* * *

Serce kobiety nie zna średniej temperatury, znajduje się albo w punkcie wrzenia lub marznięcia.

* * *

Kobiety wiedzą zazwyczaj lepiej, kto je ubóstwia, niż kogo one kochają.

* * *

Dwu rzeczy nie zdradzi nigdy przyzwoita kobieta: swojego wieku i adresu krawcowej.

* * *

Daleko lepiej jest bez miłości wyjść za mąż, aniżeli z miłości zostać starą panną.

* * *

Szczęście w miłości unieszczęśliwiło już wielu ludzi.

* * *

Kobiety, to doprawdy trudne do pojęcia istoty! Stroją się, aby zdobyć mężczyznę, zdobywają zaś mężczyznę — aby się [illegible]dz stroić!

* * *

Nigdy między mężem i żoną nie panuje większa zgoda, jak w chwili, gdy idą do rozwodu!

Wesoła wdówka.

— I kiedyż myśli pani właściwie skończyć czas swego wdowieństwa? To doprawdy niepowetowana szkoda, aby takie skarby wdzięku leżały bezpożytecznie tak długi czas...

— A pan skąd wie, że tak się dzieje?... Lepiej zresztą dajmy temu pokój!...

W strachu.

— Wiesz! Jestem w strachu o mego przyjaciela bankiera Tulpenthala!

— Boisz się zapewne, czy nie leży chory?

— Raczej, czy nie... *siedzi!*

W szkole.

Profesor: Co znaczy *bis dat, qui cito dat?*

Uczeń: Dwa razy daje, kto daje prędko!

Profesor: Dobrze! Może mógłbyś mi dać na to jaki przykład ze życia?

Uczeń: Nasza kucharka wyszła za mąż w lutym a już w tamtym tygodniu przyniósł jej bocian bliźniaki!

W czasie wyborów.

Wyborca (do siebie): Hm! To jedno mnie cieszy, że przynajmniej zupełnie świeżą jest ta kiełbasa wyborcza... Znalazłem w niej kawałek wczorajszego numeru *Nowej Reformy!*

Współczujący lokaj.

— Więc lekarz zabronił ci pić i palić?... Biedny ty, mój Waciu! A cóż na to twój poczciwy służący?

— Nic! Płakał jak dziecko, gdy się o tem dowiedział i wypowiedział mi służbę...

Malarz i modelka.

— No i jakże? Zabierzemy się dziś do pracy?...

— Dobrze! Przedtem jednak muszę pójść na schadzkę z baronem!

— Niedorzeczność! Mogłabyś sobie już raz dać z tem spokój!... Najpierw interes, potem dopiero przyjemność..

— Właśnie! O nic mi innego nie chodzi!...

Niema złego, coby na dobre nie wyszło.

(HUMORESKA).

Pan Kaktus Rododendron dwojga imion Fidrygalski był prawdziwą ozdobą krakowskiego świata dziennikarskiego. Specyalista w każdej gałęzi, na sztuce znał się zupełnie tak samo jak pan Feliks Jasieński, na polityce jak pan Beringer, był nadto pod względem znawstwa stosunków teatralnych prawdziwym Flachem w najidealniejszem tego słowa znaczeniu. Stał twardo przy zasadach konserwatywno-demokratycznych, aż do chwili, gdy sprawy tak się ułożą, że trzeba je zmienić, każda jednak zmiana powodowaną była względami ideowymi, broń Boże zaś jakimiś prywatnymi interesami, bohater nasz był bowiem prawdziwem zjednoczeniem cnót Katona, Arystydesa, Cyncynata i jak się tam jeszcze nazywali inni historyczni poprzednicy krakowskich skoncentrowanych demokratów.

Nic też dziwnego, że wszystkie redakcye wyrywały sobie po prostu z rąk takie uosobienie doskonałości. Ze względu na przyjęty u nas sześciotygodniowy termin wypowiedzenia, pan Kaktus co dwa miesiące stawał się ozdobą coraz to innego wydawnictwa, pomijając już okoliczność, że i katalogi księgarskie zawierały jego nazwisko wsławione autorstwem: Prawdziwego sennika egipsko-chaldejsko-babilońskiego wraz z wypróbowanemi wskazówkami jak grać na loteryi liczbowej, aby niezawodnie wygrać.

W chwili, gdy rozpoczyna się nasze opowiadanie, ta perła między dziennikarzami zajętą była w redakcyi „Illustrowanego Nocnika Krakowskiego“, gdzie prowadził odpowiedzialny dział przyjezdnych, pomagając nadto przy naklejaniu marek gazetowych na opaski, nie przeszkadzało mu to jednak w zajmowaniu się szerszą polityką, wyborami i teatrem.

Pan Kaktus siedział właśnie przy biurku redakcyjnem i tęsknem okiem spoglądał na naczelnego redaktora, w którego ręku błyszczały wspaniałe nożyce, (a umiał niemi manipulować prawdziwie po mistrzowsku), gdy wszedł służący redakcyjny i oddał mu różowy bilecik, doręczony przed chwilą przez ekspresa. Młody człowiek przerwał dumanie, rozerwał kopertę i ku wielkiemu swemu zdziwieniu wyczytał, co następuje:

Wielmożny Panie! Proszę o wskazanie mi godziny, w której mogłabym pana odwiedzić w Jego prywatnem mieszkaniu. Znając pana z literatury, pragnęłabym poznać Go osobiście.

Anna baronowa Grzmot-Grzmotowska.

Chłodny, trochę, może despotyczny ton listu, zaimponował panu „redaktorowi“, przyzwyczajonemu do uniżonych zwrotów najrozmaitszych interesantów upraszających o zniżenie ceny prenumeraty, przyczyniała się do tego po części i bijąca od kartki woń fiołków i arystokratycznie brzmiące nazwisko. Autorka musiała być niezawodnie przystojną blondynką o szafirowych oczach i majestatycznej budowie, w duszy słyszał już jej „dobrze ustawiony głos, o metalicznym dźwięku szczególnie w dolnych rejestrach“ i sympatyczny szelest jedwabnej halki, gdyż tak się niezawodnie musiała ubierać... Czarowny jej uśmiech gotów sprowadzić z drogi cnoty nawet najsurowszego pokutnika, błysk jej oczu przyprawiał mężczyzn o szaleństwo...

— Ha! Trzeba mieć takie szczęście, jak ja! — pomyślał pan Kaktus i nakreśliwszy na bilecie wizytowym, na którym widniała szlachecka korona: „Łaskawa Pani! oczekuję jutro o godzinie czwartej popołudniu“ — polecił wręczyć odpowiedź oddawcy, który na nią czekał.

* * *

Pani Barbara, wdowa po kanceliście, gospodyni i kapłanka ogniska domowego pana Kaktusa, była niepomiernie zdziwioną, gdy lokator, człowiek nader spokojny i nie wymagający wiele, wydał jej uroczyste polecenie, aby zechciała gruntownie uporządkować mieszkanie, zapalić w piecu i zmienić bieliznę na łóżku, spodziewa się bowiem jutro popołudniu odwiedzin. Na stole tylko, na którym panował nieład, prawdziwie dziennikarski, przypominający chaos przed stworzeniem świata, nie miała nic ruszać, tutaj zaprowadzenie ładu pozostawił obiecujący młodzian dla siebie. Poczciwej kobiecinie nie mogło się jakoś pomieścić w głowie, na co zda się tyle zachodów, skoro lokatora jej odwiedzał jedynie od czasu do czasu egzekutor i raz na miesiąc praczka z bielizną, a kilka razy z rachunkiem, posłuszna jednak rozkazowi, aby nie zrazić sobie podnajemcy, który winien jej był czynsz już za kilka miesięcy, zabrała się raźno do pracy i trzeba przyznać wywiązała się z zadania ku ogólnemu zadowoleniu, t. j. swemu i pana Kaktusa. Nie zapomniała także o przyniesieniu butelki wina i to słodkiego, taki bowiem otrzymała rozkaz.

Gdy pan Kaktus nazajutrz opuszczał swe domowe progi oglądnął się z miną tryumfatora po mieszkaniu. Było tu tak porządnie, że doprawdy czuł się jakoś nie swojsko, przywykły do tradycyjnego brudu i nieładu.

Po jego wyjściu pani Barbara zabrała się do dalszej pracy i ani się spostrzegła, że zbliżyło się południe. Mózg jej nurtowała myśl, na kogo jej lokator oczekiwał, niezaspokojona babska ciekawość nie dawała jej ani chwili spokoju i podsycała energię.

Wtem rozległ się głos dzwonka elektrycznego naciśniętego jakąś energiczną ręką. Pani Barbara pospieszyła otworzyć i ujrzała przed sobą wiekową niewiastę o poważnych a rozłożystych kształtach, ubraną nieco niemodnie i trącącą, jak to powiadają prowincyą.

— Czy tu mieszka pan redaktor Fidrygalski? — zapytała przybyła, a otrzymawszy potakującą odpo-

Ostrożność nie zawadzi.

Lekarz: Czy wiesz, ilekroć badam puls jakiejś panny, szczególniej starszej, każę sobie pokazać równocześnie i język!

Przyjaciel: A to dlaczego?

Lekarz: Bo raz mi się już zdarzyło, że gdym pacyentkę ujął za rękę, ona zrobiła słodką minkę i zawołała z westchnieniem: Ach! Jestem twoją na wieki!..

Zacna rodzina.

Konkurent: O! Ja uszczęśliwię pańską córkę, panie radco dobrodzieju!

Ojciec: To zbyteczne! Wymagam tylko, byś się pan z nią dobrze obchodził... O uszczęśliwienie postara się już kto inny!...

Ma racyę.

Adwokat: Radziłbym panu jednak, aby pan dał sobie spokój z tym procesem! Gdyby mnie kto nazwał szubrawcem, przyznam się panu, nie robiłbym sobie nic z tego, ale pozwoliłbym mu gadać, co mu się podoba!

Klient: Tak! Tak!... Ma pan mecenas zupełną racyę... ale ja, widzi pan, jestem uczciwym człowiekiem!...

W kłopocie.

— Co mam zrobić, proszę pani, jeśli kiedy zejdą się przypadkiem równocześnie pan radca cesarski i pan porucznik?... — pyta pokojówka Kasia.

— W takim razie powiedz panu porucznikowi, że ten stary, to twój kochanek!

— Ani myślę, miałabym się dopiero z pyszna od pana porucznika!...

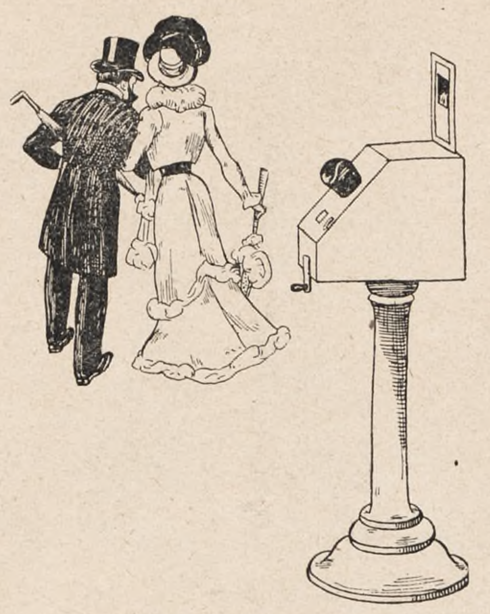
Z wykładu.

— Czy Odysseusz wogóle żył kiedykolwiek na świecie, to nie jest, moi panowie, dotąd dowiedzionem! Pewnikiem naukowym jest natomiast, że miał on syna Telemaka!

Enfant terrible.

— No, Zosiu, daj mi buzi, a możesz żądać odemnie, czego tylko dusza twa zapragnie!

— Tatuś to mówi akurat słowo w słowo tak samo, jak pan porucznik wczoraj do mamusi!...



Na wystawie obrazów.

— Nikt chyba nie uwierzy, że ta allegoryczna postać ma przedstawiać wiosnę!

— Dlaczegoż nie?

— Bo ze względu na tegoroczną pogodę musiałaby być we futrze, kaloszach i z parasolem!...

— Jak ci się podoba „amorek" panny Stasi?

— Nie zły! Należałoby jednak zaznaczyć wyraźniej, jakiego on jest rodzaju! Powinna rozpocząć studya w tym względzie, a chętnie służyłbym jej radą i pomocą!...

Nieporozumienie.

— Pani tańczy jak anioł, panno Haniu!

— O! ja umiem ślizgać się również dobrze, jeździć konno, pływać, fechtować się... Proszę, pomów pan z moją mamą!

— Dziękuję bardzo, ale ja cyrku nie zakładam!

Na Panieńskich Skałach.

— Panno Jadziu! Więc nie wysłucha mnie pani! Nie przemawia ta wspaniała przyroda do twego serca?...

— Owszem, owszem! Ona właśnie mi mówi, że tutaj murawa jeszcze zanadto mokra, moglibyśmy się więc łatwo nabawić kataru!

Podział pracy.

— Należałoby jeszcze zwiedzić wystawę obrazów i pójść do Hawełki, bo to także osobliwość Krakowa, ponieważ jednak pozostaje nam już tylko godzina do odejścia pociągu, a to na jedno i drugie nie wystarczy, wobec tego ty, moja żonusiu idź na wystawę, ja zaś pójdę do Hawełki. Spotkamy się na dworcu kolejowym i tam opowiemy sobie wzajemnie wrażenia...

Wróżbiarka.

W Krakowie na Kazimierzu żyła ongiś, dziś już błogosławionej pamięci Ryfka, gęsiarka, która zajmowała się wróżeniem przyszłości z kart. Tłumy Krakowian obu płci i wszelkich zawodów schodziły się do niej, aby zasięgnąć wiadomości o swym przyszłym losie, przepowiednie jej bowiem zazwyczaj się sprawdzały.

I tak, jednemu z mych znajomych wyprorokowała, że skończy, jako złodziej i rzeczywiście, jest on obecnie bardzo cenionym powieściopisarzem. Drugiemu przepowiedziała, że w miesiącu maju spotka go nieszczęście i nie pomyliła się wcale, w tym właśnie miesiącu poprowadził on obecną swą żonę do ołtarza. Innemu znów wywróżyła, że osiągnie najwyższe stanowisko w Krakowie. Odgadła trafnie, jest on dziś trębaczem na wieży Maryackiej. Jedna tylko jej przepowiednia nie spełniła się w całości, lecz połowicznie. Pannie Stasi, mojej dobrej przyjaciółce, zapowiedziała ongiś, że będzie miała kilku mężów i kupę dzieci, tymczasem ona do dnia dzisiejszego pozostała w stanie panieńskim, choć trzeba przyznać, że ma już siedmioro dzieci!

Bezczelność żebraka.

— Macie tutaj ubranie po moim ś. p. mężu. O ile mi się zdaje, będzie ono dla was zupełnie odpowiednie, macie bowiem taką samą figurę, jak nieboszczyk!

— Czy jest może więcej tych ubrań?

— Tak! Dlaczego się pytacie?

— Bo myślę sobie, że może byłoby wobec tego wskazanem, bym się z panią ożenił!

Jedyne wyjście.

— Widzę, moja córko, że na nic nie zda się ta cała twoja sztuka! Daj spokój malowaniu i zostań porządną modelką, a zrobisz, ręczę ci, daleko lepszy interes!...

---

wiedź, ciągnęła dalej - Jestem jego ciotka Trzyprztycka ze Sącza!

Pani Barbara powitała ją z wyszukaną uprzejmością, znała bowiem tą twarz z fotografii zdobiącej biurko jej lokatora i aż ślinka spłynęła jej do ust na samo wspomnienie różnych smakołyków, jakie poczciwa ciocia przysyłała od czasu do czasu swemu kochanemu siostrzeńcowi, który potem dzielił się nimi po bratersku ze swą gospodynią.

Teraz otwarły się jej oczy! Więc to na ciocię oczekiwał pan Kaktus, na jej cześć zarządził te przygotowania i porządki. Nie mogła też przenieść po sobie, by nie podzielić się tem spostrzeżeniem z przybyłą, która znów nie mogła pojąć, skąd siostrzeniec mógł się dowiedzieć o jej zamiarze, skoro ona chciała mu zrobić niespodziankę. Chyba zdradził ją jej własny mąż, poważany kupiec sądecki, boć wiadomo, że mężczyźni nie potrafią częstokroć utrzymać języka za zębami. Stokroć nawet gorsi są niż kobiety! — pomyślała sobie ciocia w duchu, uradowana jednak i mile dotknięta czułością i troskliwością siostrzeńca.

— Ale ja tu z panią dobrodziejką gadu, gadu, a tu tyle jeszcze do roboty! — zakończyła pani Barbara. — Trzeba pościel przewlec, przygotować kieliszki do wina...

— Nie przeszkadzam pani — odparła na to ciocia Kundzia — wrócę tu popołudniu około czwartej, proszę jednak nie mówić nic o mem przybyciu siostrzeńcowi! Niech poczciwy chłopiec ma niespodziankę!...

* * *

O trzy kwadranse na czwartą był pan Kaktus Rododendron dwojga imion Fidrygalski w swem mieszkaniu i przed lustrem poprawiał fryzurę i krawat oczekując na zapowiedzianego gościa. Nie spóźni się z pewnością, wyczytał to z charakteru jej pisma, a on się pod tym względem nigdy nie myli!

Punktualnie o czwartej rozległ się donośny głos dzwonka, po chwili stanęła we drzwiach nieznajoma postać. Była to stara, wyschnięta jak szczypa niewiasta, zdawało się, że słychać chrzęst kości, gdy ruszyła ręką lub nogą. Ubrana była w wypłowiałą suknię, przypominającą mody z czasów wojny francusko-niemieckiej, na ręce trzymała tłustego pincza, otulonego kołderką, pod pachą zwój manuskryptów...

— Czy zastaję pana redaktora Fidrygalskiego!

— Tak jest! Z kim mam przyjemność?

— Jestem baronowa Grzmot-Grzmotowska, koleżanka pańska po fachu, zajmuję się bowiem literaturą. Jeśli pan nie spotkał się dotąd w żadnem piśmie z moją pracą, to nie moja wina, tylko wydawców, którzy nie chcą ich umieszczać!... Słyszałam wiele o panu, dlatego postanowiłam odwiedzić go w jego własnem mieszkaniu, aby tutaj w spokoju odczytać mu kilka mych nowszych utworów...

Pana Kaktusa, jakby kto oblał zimną wodą. Na własnych śmieciach nie wypadało być niegrzecznym, wielce łechtało także jego poczucie własnej godności to zaufanie, jakie miała do niego. Byłby może zdecydował się na wysłuchanie któregoś z jej płodów literackich, gdy jednak rzucił okiem na stół, na którym stała flaszka wina i dwa kieliszki i przypomniał sobie te prawie dwudniowe marzenia, jak on to przyjemnie spędzi z tajemniczą nieznajomą dzisiejsze popołudnie, otrząsł się, jak pudel po niespodziewanej kąpieli i rzekł uprzejmie, lecz z godnością:

— Daruje pani, lecz dzisiaj jestem ogromnie zajęty! Oczekuję właśnie na kolegów, z którymi mam omówić kilka bardzo ważnych spraw...

— To nic nie szkodzi! — zawołała z energią autorka. — Ja zabawię w takim razie aż do chwili ich przybycia!

— Bardzo przepraszam, ale i na to zajęcia moje nie pozwalają, muszę przedtem wyjść na chwilę... Proszę jednak zostawić mi rękopisy i swój adres, odeślę je po przeczytaniu!

I nim kobiecina mogła się oglądnąć, odprowadził ją ku drzwiom, choć się ociągała i pożegnał, klnąc w duchu tak fatalną pomyłkę...

Wtem usłyszał znajomy głos w sieni!

— Toż to poczciwa ciocia Kundzia ze Sącza! — zawołał z radością i przytulił się do szerokiego łona spieszącej na jego powitanie niewiasty...

— Jak się masz chłopcze! — Jak się masz! Bardzo to ładnie z twej strony, żeś przygotował się na moje przyjęcie, bo opowiedziała mi to już twoja gospodyni! Natrę ja porządnie uszu po powrocie do domu memu mężowi, że zdradził przed tobą, iż chcę ci swemi odwiedzinami sprawić niespodziankę!...

Pan Kaktus zrobił początkowo wielkie oczy, nie mogąc pojąć słów ciotki, po chwili jednak zrozumiał wszystko i rzekł całując ją w rękę:

— No! Niech się cioteczka nie gniewa! Ja już jestem taki! Chciałem ciocię przyjąć należycie, dlatego też nie żałowałem ani czasu, ani pieniędzy... Poczciwa pani Barbara pomogła mi także, o ile siły jej pozwoliły!... Wiem, że ciocia lubi słodkie wino, postarałem się więc o flaszeczkę!...

— Poczciwy chłopiec!.. Kochane dziecko!... — rzekła ciocia Kundzia pociągając nosem, co miało oznaczać wzruszenie i ściskając serdecznie siostrzeńca. — Już ja ci się odwdzięczę za twe dobre serce!..

I rzeczywiście nazajutrz zrana poszła ciocia wraz z kochającym siostrzeńcem do biura notaryusza i zapisała mu cały swój majątek, zastrzegając tylko dla siebie i dla męża dożywocie...



Z sielskich historyi.

Cały Kraków pogrążony jest jeszcze w głębokim śnie. Na ulicach nie spotkasz nikogo, chyba drzemiącego pod bramą stróża bezpieczeństwa publicznego i kilku przechodniów, którzy spieszą do domów, co jest zresztą rzeczą łatwo zrozumiałą, gdyż przeżywamy podniosłe chwile okresu przedwyborczego, a w Krakowie „robi się“ przecież politykę najczęściej w knajpie.

W ulicy Floryańskiej cisza t·kże zupełna, zdala tylko dolatuje turkot wózka i odgłos kopyt końskich kroczących po asfalcie... To jedzie Kuba, parobek z jednego z dworów okolicznych, który codziennie rozwozi mleko po mieście. Siwek jego, przyzwyczajony do zwykłej podróży, zatrzymuje się wreszcie przed znajomą bramą, Kuba ospałym krokiem zabrawszy blaszankę z mlekiem podąża do bramy i spina się na trzecie piętro, aby zapukać do drzwi mieszkania „pana radcego“...

Zadzwonił i oparłszy się o poręcz, oczekuje na otwarcie drzwi, wie zaś, że nie nastąpi to tak prędko, cały dom bowiem, więc i służąca państwa radcostwa, pogrążona jest jeszcze w głębokim śnie.

Wreszcie słyszy odgłos bosych nóg i zgrzyt klucza, a po chwili ukazuje się jego oczom postać dziewiętnastoletniej najwyżej wiejskiej dziewczyny w kompletnym negliżu... Koszulka rozchylona na piersi, spódniczka sięgająca zaledwie do kolan, włosy spadające na ramiona... Nie miała czasu na ubranie się, obudzona ze snu głosem dzwonka!

Kubie zaiskrzyły się oczy! Takiej dziewuchy nie widział już dawno, widocznie jest to nowa służąca u radcostwa, dotąd bowiem otwierała mu zawsze stara i koścista Nastusia.

I młodej dziewczynie spodobał się widocznie tęgi i zdrowy parobczak, uśmiechnęła się bowiem do niego i rzekła:

— A taki przyjemny miałam sen!...

Kuba zoryentował się natychmiast w sytuacyi i chciał objąć dziewczynę, ona jednak śmiejąc się cofnęła się .w bok... Ale Kuba nie dał za wygraną, poskoczył za nią dziarsko, objął ją w pół i pocałował w same usta!

Gdy Kasia poczuła bijący odeń zapach siana i woń stajni, przypomniała sobie swą rodzinną wieś, swe krówki i prosiątka, swe kurki i kaczusie i nie mówiąc ani słowa przytuliła się serdecznie do Kuby, patrząc miłośnie w jego oczy...

A na dole przed bramą stary siwek czekał cierpliwie, przyzwyczajony już do tego, że Kuba nieraz zatrzymuje się tu i ówdzie dłużej, niż potrzeba na oddanie mleka!...

Przy rygorozum prawniczem.

Profesor: Jak wynika z podanej przez pana definicyi, oszustwo jest więc wyzyskaniem czyjejś nieświadomości na jego niekorzyść... Może zechciałby pan podać mi jaki przykład...

Kandydat: Oszustwem byłoby, gdyby pan profesor chciał mnie teraz spalić!...

Dziwnie się składa.

— Może zechciałaby pani wstąpić ze mną do tej cukierni?

— Dziękuję! Zrobiłam tu już niejedno gorzkie doświadczenie...

Przy zmianie służącej.

Pan domu: A dlaczego opuściła panienka poprzednią służbę u państwa radcostwa?

Pokojówka: Pani radczyni weszła do pokoju, gdy pan radca chciał mnie pocałować!

Pan domu: O!... U mnie musi panienka być ostrożniejszą!

W szkole.

Profesor: Na czem polegały męki Syzyfa?

Uczeń: Chroniczne cierpienie na kieszeń!



W podróży poślubnej.

— Wiesz, mężusiu, ten kelner hotelowy jest nadzwyczaj szykowny! Zaraz poznać, że on musi pochodzić z lepszego domu! Kto wie nawet, czy to nie jest jaki akademik, który na czas wakacyi przyjął te obowiązki, aby sobie co zarobić. Proszę cię, zadzwoń i każ, aby mi przyniósł herbatę do łóżka, a tymczasem możesz sobie pójść na przechadzkę!...

MECENAS.

Hulał, hulał pan Potocki,
Milionami szastał w karty,
I urządzał polowania
Na lwy, słonie i lamparty.

Nagle z zadziwieniem wszystkich
Strzeliło mu coś do głowy
I wyłożył ćwierć miliona
Na cel czysto naukowy.

Bardzo pięknie — tylko prasa
Niechaj błazeństw nie wyrabia,
Niech nie krzyczy jak waryatka:
„Swiat się kończy, co za hrabia!“

Niech nie wmawia w czytelników,
Że za naszych marnych czasów
Pan Potocki jest największym
Z pośród polskich mecenasów.

Bo choć dobrze hrabia zrobił,
Że coś wyjął z portmonetki —
Od rzuconych w błoto groszy
To zaledwie są odsetki.

I nie jeden tylko hrabia
Ofiarnością swą zadziwił,
Bo wszak cztery razy więcej
Dała księżna nam Radziwiłł.

Nie w ciemię bity.

Ksiądz proboszcz, idąc przez wieś, zobaczył jednego z swych młodych parafian, który kozikiem starał się uciąć ogon złapanemu kotu... Nazajutrz, będąc w szkole na lekcyi religii, rozpoznał młodego winowajcę, wytknął mu całą ohydę jego postępowania i zakończył w ten sposób:

— Któż z was, moje dzieci, potrafiłby mi podać zdanie z Pisma świętego, odnoszące się właśnie do podobnego przypadku?

Ogólne milczenie.. Po chwili wyrywa się z ostatniej ławki Wojtuś.

— No! powiedz!... — rzecze ksiądz proboszcz dobrotliwie.

— *Co Bóg złączył, niech człowiek nie rozłącza!* — woła Wojtuś z tryumfującą miną.

Wytłumaczenie.

U państwa radcostwa odbył się wieczór proszony, celem uczczenia ich srebrnego wesela. Zaproszono całą gromadę znajomych, między nimi znajdował się naturalnie i pan Leon, narzeczony ich córki Kazi. Po kolacyi, gdy goście powrócili do salonu, z pokoju jadalnego doleciał głośny krzyk niewieści. Zafrapowana tem pani domu pospieszyła natychmiast na miejsce wypadku i zastała w pokoju stojącą na stołku pokojówkę Rózię, obok zaś zakłopotanego pana Leona.

— A co się tutaj dzieje? — pyta poważna matrona.

— Proszę pani, ja chciałam zakręcić gaz, a tymczasem pan doktor uszczypnął mnie w łydkę! — odpowiedziała zarumieniona Rózia.

— Pfe! panie Leonie! Jakże można się do tego stopnia zapomnieć — rozpoczyna pani radczyni admonicyę macierzyńskim tonem — i zaczepiać pokojówkę!

— Daruje pani dobrodziejka — odpowiada pan Leon — ale ja byłem pewny, że to panna Kazia!...

Ma racyę.

— Czegoś pan taki jakiś skwaszony.

— Ach, wyobraź pan sobie, lekarz kazał mojej żonie wyjechać za granicę przynajmniej na cztery miesiące...

— Ależ... pociesz się pan! Cztery miesiące tak prędko przeminą!

— Właśnie też o to mi idzie!...

Złośliwy Jan.

Pan hrabia wrócił z dłuższej podróży i przywiózł ze sobą między innemi rzeczami wspaniałe rogi jelenie. Gdy Jan, kamerdyner hrabiego, wypakowywał je z kufra, zapytała przechodząca obok pokojówka Rózia:

Ciekawa jestem, gdzie też pan hrabia każe je ulokować?

— Zdaje mi się, że chyba w sypialni pani hrabiny! Tam jest dla nich najodpowiedniejsze miejsce!...

Współczująca Kazia.

— Pfe Kaziu! To nie wypada! Widziałam na swoje własne oczy, jak pocałowałaś pana Karola!...

— Ależ mamusiu! On był taki zmartwiony! Umarła mu ciotka, a ja chciałam go pocieszyć!...

— Tak! Tak! Boję się jednak, że skoro będziesz chciała go pocieszać w ten sposób przy każdej podobnej sposobności, wkrótce wymrze cała jego rodzina!

W bramie domu.

Przed tablicą oryentacyjną, umieszczoną w każdym domu w Krakowie, stoi facet z zaaferowaną miną i bada dokładnie spis lokatorów... Nadchodzi na to stróż... pardon... dozorca domu z odznaką swej godności, to jest miotłą w dłoni, a widząc nieznajomego, pyta grzecznie:

— A kogóż to pon dobrodzij szukajom?

— Przepraszam bardzo! Czy nie mieszka tutaj taka przystojna, elegancka facetka... Nie wiem jednak jak się nazywa.

— A miszko! miszko!...

— Na którem piętrze?

— Na pirszym som dwie, na drugim tyż dwie, a na trzecim aże cztyry!...

Aby go przekonać.

— Pfe Kasiu! Jakże możesz wpuszczać tego pana do kuchni, skoro wiesz, że ja jestem nieubrana przy myciu!

— Ja to umyślnie zrobiłam, żeby go przekonać, że mówię prawdę! Powiedziałam mu, że pani jest w negliżu, a on nie chciał wierzyć!...



Ważny powód.

— Co?... rozszedłeś się ze swą narzeczoną?
— Tak jest! Radca powiedział, że nie jest to osoba bez zarzutu!
— A on skąd wiedział o tem?
— Miał z nią przed rokiem mały stosuneczek!...

MOJA TEŚCIOWA.

Chciałbym, by moja teściowa —
Niezły zaiste to plan,
Bo myśl w nim wcale jest zdrowa —
Sprawiła aeroplan.
By potem wsiadła do niego,
Sama ująwszy za ster
I żeby z padołu tego,
Do górnych wzniosła się sfer.
I niech szybuje w eterze,
Jak starczą siły maszyny;
Lecz niechaj z sobą zabierze
Ośm hektolitrów benzyny.

Na Błoniach.

— Nie! Mamusiu! Ja nie pójdę dalej, bo tam chodzi po trawie bocian, a wczoraj słyszałam, jak nasza pokojówka mówiła do tatusia, że się boi bociana!...

Na drugi dzień po ślubie.

— No i jakże tam mój zięciu! Prawda, że taka żoneczka jak moja córka, to prawdziwa niespodzianka!
— E... gdzie tam znów niespodzianka! Przecież my przez cztery miesiące byliśmy narzeczonymi!

W kuchni.

Pani (do żołnierza, który przyszedł odwiedzić kucharkę, jak twierdził rodzoną swą siostrę): Bardzo żałuję... Kasia odeszła w tamtym tygodniu! Mamy już nową służącą!...
Żołnierz (po niejakim namyśle): Może mógłbym ją zobaczyć, pani dobrodziejko?...

Z podręcznika lekarskiego.

Teściowa: rozdrażnienie nerwów.
Proszona kolacya: niestrawność.
Miłość: bezsenność.
Zgromadzenie klubowe: zatrucie alkoholem.
Przystojna pokojówka: bicie serca.

Słuszny powód oburzenia.

Kasia (pokojówka u panny Loli, znanej na bruku krakowskim piękności — do swej przyjaciółki): Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że moja pani sama zapracowuje się na śmierć a nie pozwoli mi nigdy, bym jej pomogła!...

W aptece.

Do apteki Mikuckiego wchodzą dwie eleganckie damy. Jedna z nich wydaje się być mocno zaaferowaną, gdyż w sklepie jest kilkanaście osób, pyta więc prowizora z rumieńcem na pięknej twarzyczce:
— *Parlez vous français?...*
— *Oui madame!* — odpowiada farmaceuta z głębokim ukłonem...
— Zosiu! — rzecze ona na to szeptem do swej towarzyszki — powiedz mi, jak się nazywają po francusku gąbki hygieniczne!..

W drogueryi.

— Panie, ta trucizna na szczury, którą kiedyś kupiłam u pana, jest do niczego! Zupełnie nie chcą jej jeść! Czy nie byłoby wskazanem, aby ją robić może nieco smaczniejszą... słodszą...
— Już próbowałem, łaskawa pani, ale wówczas zjadała ją praktykantka, która lubi ogromnie słodycze!..

Dobra rada.

— Ach! Nie ma mama ani wyobrażenia, jak mąż mój się złości, ilekroć nasz mały Staś zacznie płakać... Jakby to nie był jego syn!...
— Jest na to rada! Ile razy zacznie krzyczeć, daj mu ssać, a mężowi poszlij zaraz po bombę piwa! I jeden i drugi uspokoi się niezawodnie!

Pod znakiem czasu.

Pan Julian, znany sportsmen krakowski, jest członkiem klubu awiatycznego, posiada też swój własny aeroplan i bierze często udział w gremialnych wycieczkach klubowych, na co znów krzywem okiem patrzy się jego magnifika, pragnąca mieć męża jedynie i niepodzielnie dla siebie... Onegdaj odbyła się także wycieczka na Panieńskie Skały i z powrotem przez Bielany i Przegorzały do Krakowa, pan Julian jednak musiał z woli władzy domowej, swej, jak ją nazywał „jędzusi“ pozostać w domu...
Gdy go nazajutrz zapytano, dlaczego powstrzymał się od wzięcia udziału, odpowiedział:
— Cóż miałem robić! Żona schowała mi śrubę powietrzną!...

List w sprawie nowej mody.

Panie Starsy od Bociana!
Chocioż wcale nie znom Pana, jednak skarge mojom wnose i drukować ją Was prosę.
Jezdem prosty chłop z Radziwia i straśnie mie to zadziwia, ze te miesckie modne panie majom w spodniach spodobanie. Chłop, nałozny, wie jak włozyć, babie tseba się psyłozyć, a jak zechce se rzemieniem ściągnąć brzucha z przyproseniem, jeśli gruba, to nimoze, bo zasłabnie wnet nieboze, przez co bendzie wielka strata w potomności tygo świata.
Mówiom takze, bo słysałem, chociaz temu nie ufałem, iz znów moda bendzie taka, ze chłop kormić ma dzieciaka; więc tez głowę susę sobie, z cego ja se smocek zrobię. Na to zaden się nie zgodzi, chłop dzieciaka nie urodzi, gdyz to babskie som psymioty, a chłop ino do roboty.
Panie Starsy od gazety, zmityguj ze te kobiety, niechaj kużda spodnie zuci, niech się do swej kiecki wróci; niech to zrobi bez lamentu, bo inacej, to my wstrętu nabiezemy do kobiety psses te jakieś „ziup-kotlety“. Marcypany nie dla ziaby, tak tez portki nie dlo baby. Co zaś znowu za pomysły...

Kuba Jędrniok
chłop z nad Wisły.

Ostrzeżenie.

— Przed moim synem musi się Kasia mieć na baczności! On bardzo lubi zaczepiać młode dziewczęta!
— To jednak dziwne, że on wczoraj mówił mi właśnie to samo o panu dobrodzieju!...

Maksymy doświadczonego.

— Niejeden zacny obywatel przymyka częstokroć oczy, widząc, że nie wszystko dzieje się, jak powinno, otwiera natomiast rękę!...

— Powinieneś dotrzymywać zawsze zobowiązań, jakie poczyniła twa żona.

— Jeśli pouczasz dziewczęę w sprawach miłosnych, musisz zazwyczaj sam płacić opłatę szkolną.

Interesowany.

Ojciec (widząc, jak narzeczony całuje jego córkę): Oho! Już się całują!... Trzeba mu będzie za to strącić z posagu conajmniej pięćset koron!...



Kochająca żona.

— Decydujesz się więc, moja droga, pójść do mego szefa i pomówić z nim o mym awansie?
— Naturalnie!
— W takim razie idź zaraz, teraz nie będzie wam nikt przeszkadzał... Ale nie zapomnij wdziać czystą bieliznę!...

Dowód.

— I ty chcesz mnie przekonać, że nie kochasz kuzynka Stasia!?... Próżne usiłowania! Najlepszym tego dowodem jest ta brylantowa broszka, którą ci ofiarował na imieniny!...
— Ależ, mój mężu! To może dowodzić najwyżej tylko tego, że on mnie kocha!...

Złośliwa uwaga.

— Jeśli łaskawa pani nie jest zadowolona ze swej dotychczasowej krawcowej, mogę jej z czystem sumieniem polecić moją... Cała nasza rodzina ubiera się u niej!
— Nie może być!... Z czegóż w takim razie żyje ta biedna kobieta?...

Nowa moda.

Kokotka: Fatalna ta obecna moda! Te suknie zapinane z tyłu i spętane u dołu, zmuszają mnie co wieczór do przyprowadzenia kogoś, ktoby mi pomógł się rozebrać, gdyż sama absolutnie nie dałabym sobie rady!...

Naiwne pytanie.

— Patrz na tego żebraka bez nóg!... Wyobraź sobie, jest on żonaty i ma ośmioro dzieci!
— Nie może być!... A czy dzieci jego mają nogi?...

U kokotki.

Egzekutor: Czy tu mieszka panna Kazimiera Kochliwska?
Służąca: Tak jest!
Egzekutor: Zastaję ją w domu?
Służąca: Jest!
Egzekutor: Chciałbym się z nią rozmówić!
Służąca: Teraz nie można! Jest zajęta!
Egzekutor: Kiedyż więc zastać ją mogę samą?
Służąca: O!... To będzie bardzo trudno!...

U dentysty.

— Tak, proszę pani! Teraz znieczulа się tylko chory ząb, dawniej musiało się usypiać pacyentkę!
— Sądzę, że wówczas miał pan doktór więcej przyjemności!...

Zdradziła się.

— Gdy mnie tak obejmiesz Zosiu swem ramieniem, czuję wtedy, iż mam prawdziwe natchnienie...
— A widzisz! To mówili mi już i inni poeci!...

Między przyjaciółkami.

— Uważałam, Stasiu, że baron kręcił się koło ciebie cały wieczór w sposób ostentacyjny!...
— Szkoda jego czasu i starań! Nie należę do tych kobiet, które oszukują męża już w pierwszym roku po ślubie...

— Dziękuję ci za twoje rady, ale...
— Co za „ale“?...
— Ale bez pieniędzy nie da się nic zrobić...
— Owszem,.. długi!...



— Wiesz! Jestem po uszy zakochany w nowej nauczycielce mej córki!

— Bądź jednak ostrożnym!... Kto wie, czy jej wykłady będą tak zajmujące, jak poprzedniej!



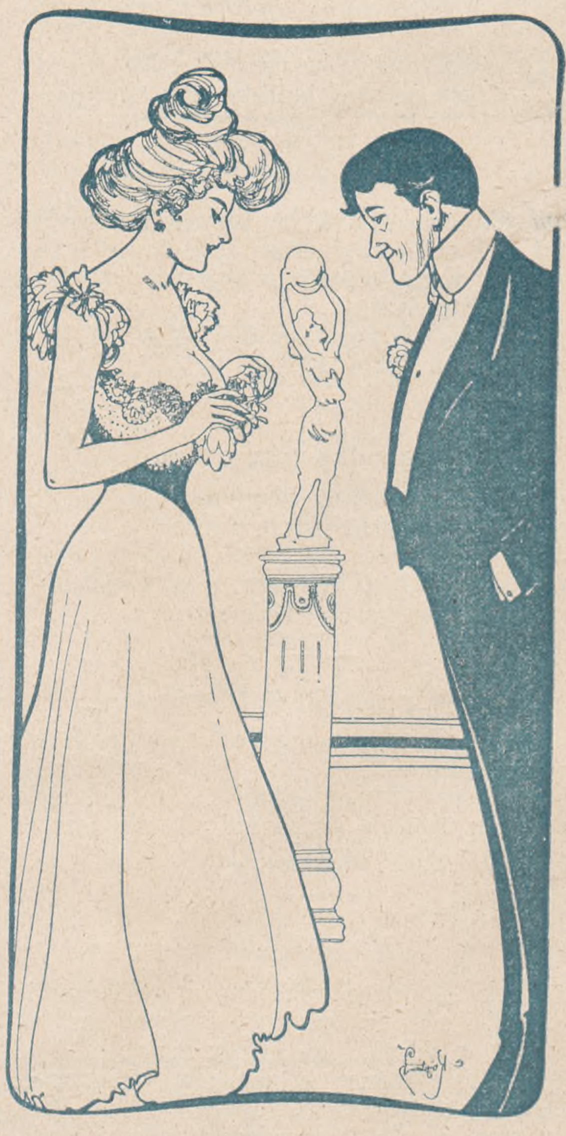
— Ciekawy jestem, dlaczego mnie pani nie chce wysłuchać?

— Bo mi pan zanadto przypomina mego byłego narzeczonego!



— Nie masz pojęcia, jak sypiam niespokojnie od czasu, gdy mąż mój wyjechał!

— Pociesz się, że wszystko będzie po dawnemu, gdy powróci!



— Wątpię, czy znajdę tak prędko mężczyznę, któryby odpowiedział w zupełności mym wymaganiom!

— A cóż pani myśli robić w międzyczasie?

— Wyjdę za mąż!



— Uważaj, mój drogi, szczególniej na schodach pierwszego piętra!

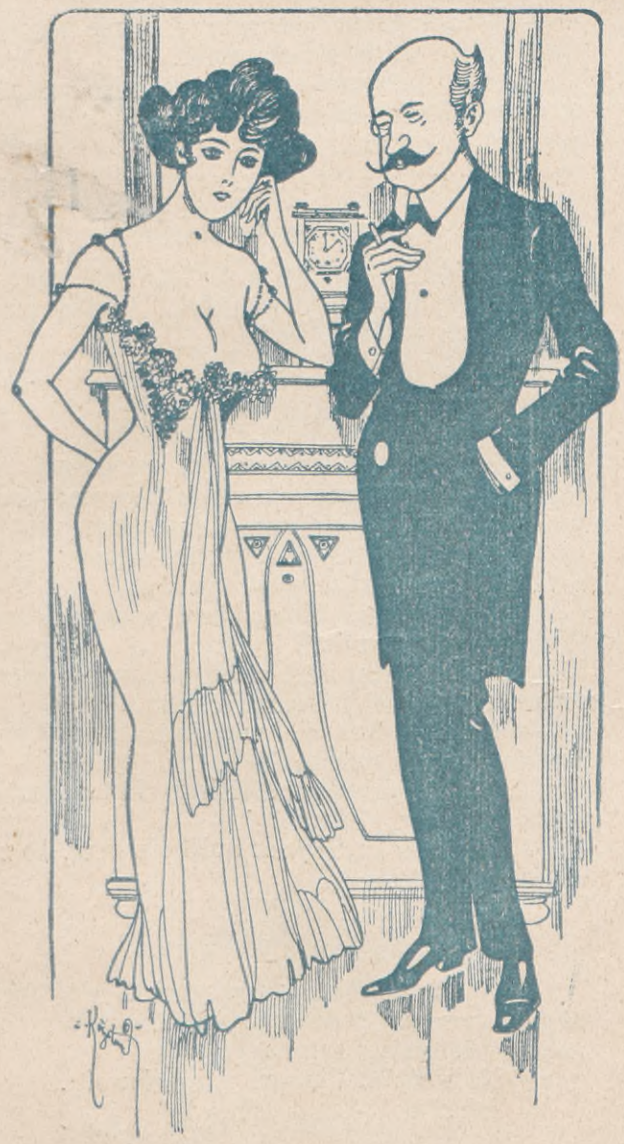
— Czy takie strome?...

— Nie!... Tylko tam mieszka moja koleżanka, ta przystojna Stefka!



— I skąd pani wpadła na ten pomysł, aby wstąpić do baletu?

— Moja krawcowa powiedziała mi, że mam do tego wiele zdolności!



— Czy nie szłaś wczoraj wieczorem z jakimś nieznajomym panem przez linią A-B...?

— Ależ nie!... To jest właściwie tak... ale on powiedział mi zaraz na wstępie, że mnie zna dobrze!...



— Czy nie *poświęciłabyś* mi pani bodaj pół godzinki?

— *A ile pan na to poświęci?...*



Ferdek Eleuteryk.

Gdybym tak był siambelanem Lubeckim abo jenszym Figlarzem, co wirsze grypso i górnolotnie godo, pedziołbym, że bez te dwa tygodnie, które zakończyły wielgi post, przeżyliśmy podniosłe chwile, bo były wybory do rady mijskij, jak to miołem już przedtym przyjemnom przyjemność być tu zaznaczajoncym. Kto mioł makówę na karku, galante robiuł jenteresa i niejedyn mikrny skieł grube hopy zebroł bez ten czas, co drugi bowiem rozszyrzony Krakowianin bawiuł sie w hjene wyborczom. Ekonomiczne urzendniki zminiły sie w politykujoncych, kużdy goniuł, jakby po oleju rycynowym, a najwinkszy kłopot był z legitymacyjami wyborczemi brzan, które, jako osobiście głosować nimogonce, musiały sobie być szukające pełnomocników. I moja Mańka, jako że jest teroz właścicielkom olearności na Zwirzyńcu, którom jij zapisała cioteczno babka, miała tyż głos i uparła sie, że sama poknajo do urny, ale nie puściły jij fajermany, które były w bramie stojonce, wienc chconcy nie chconcy musiała dać mi pełnomocnictwo, zgniwano na taki burżuazyjny porzondek, wedle którygo choć sie brzanie chce, to bez chłopa ani rusz nie jest sobie rade dajonca.

Skorzystołem tyż z tygo i poszedem głosuwać, a bardzo mnie to ucieszyło, bo właśnie przy urnie spotkołem nieboszczyka Felka Makolongwe, który przed pinciu laty umar na tyfus w śpitolu...

— Felek, to ty? — pytom go.

— A no, niby kto, jak nie jo! — odpowiedzioł.

— Przecie ty skisiu sakramencki przed pińciu laty byłeś kopyta wyciongajoncy... Som cie przecie odprowadziułem z Kolegium medykum na Rakowice!

— Głupiś ty Ferdek!... — rzek mi na to grobowym głosem i zrobiuł takie perskie oko, że mi o mały figiel portugalie nie spadły ze strachu — to som wzglendy wyższyj poletyki! Gdybyś był krakoskim dymokratom, to choćbyś był już dawno skrepirowoł, byłbyś dziś tyż głosujoncy... Jest nas tu takich aż tysionc cztyrysta, a wszyscy głosujemy w jenteligentach!...

Przeżegnołem sie ze strachu i z podziwinio, a wykonawszy obywatelski obowionzek, poknajołem do lokalów kumitetów wyborczych, a było ich aż trzy. Urzendniki miały swojom kapliczke u Graleskigo na Brackij, ale tam nie było nijakij kiry, dymokraci usadowili sie pod bokiem pałacu Larysza, a mieszczanie mieli własnom kuczke na placu Wszystkich Swintych.

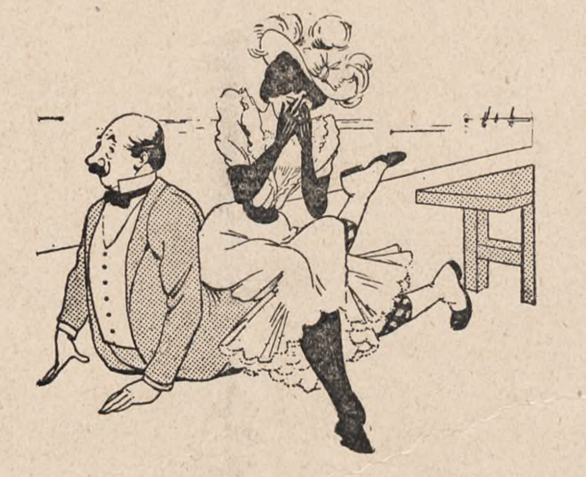
Ruch panowoł w całym mieście, Reformaty były w strachu, że stracom swoje mandaty, ale jakoś Opatrzność zyrknęła na nich łaskawym okiem, pewnikiem lotygo, że umieli uszanować nieboszczyków, wienc oni sie im odwdzinczyli! Te kandydaty, które myślały, że wylezom z urny bez kiełbasy wyborczyj, poszły z kwitkiem, bez tygo sie w Krakowie nie obeńdzie, z tradycyjom przodków zrywać nam bezkarnie nie wolno!

W przyłonczonych gminach za to kiełbasa wyborczo odchodziła galanto, kto mioł rozum, objod sie na kilka tygodni. Wprawdzie jeden z kandedatów godoł głośno, że dzienki Bogu mineli już te czasy, gdy przy pomocy prepinacyi i kiełbasy jednali se ludzie głosy, pomyluł sie jednak o tyle, że [illegible]basa to ino dodatek, a za głosy płaci sie go[illegible]u i to nawet po cztyrysta korunek... Ponieważ przy b[illegible]sze jenteres idzie gładziej, kirnie były naturalnie [illegible] ruchu. Siapsia powiado, że kużde wybory to lo nigo kilka setek w kieszeni!

Choć te wybory do Rady mijskij to jeszcze nic w porównaniu z wyborami do parliamentu, jakie bedziemy mieć w czyrwcu. Pon Binert, dowiedziawszy sie, że Kanarek opaskudziuł Paducha, Wioncka i Fidlera, zgniwoł sie pierońsko i rozpendziuł posłów na cztyry wiatry. Lament i gwałt były straśliwe, akurat przed samemi świntami przestały dyjety płynonć, wienc posły z nosem na kwinte wracajom w domowe progi i zapowiadajom zgromadzynio, na których bedom opowiadać, czyli innymi słowy puszczać ćmoje, co oni to chcieli zrobić dla kraju. Niejeden z nich nie wróci już do Widnia, bo go wyborce nie puszczom z wdzinczności, że dotond był tam cicho siedzoncy i kłopotów rzondowi nie robioncy, ale jak teroz, to wszyscy jeszcze majom wielgom ochote być tam z powrotem włażoncy... Prócz starych som i nowi, majoncy te samom ochote, mindzy nimi i niżyj nie podgrypsany. Chodziułem już do Ignaca, ale on powiado, że som jest w strachu, poknajołem potym do Stapińskigo, ten mnie jednak przekonoł, że już wszyćkie mandaty ma obsadzone i kozoł mi pójść do Kanarka, to sie może da co zrobić. Dołem se spokój, z kanarkami żadnemi nie chce mieć nijakij styczności, pokozało sie bo wiem, że to som bardzo niebezpieczne ptoki, straśnie drapiżne i za dużo śpiwajonce. Z moim poselstwem bedzie wienc widze tak samo, jak z radcostwem i dzierżawom tyjatru, trzeba bedzie cofnonć sie w zacisze domowygo ogniska i opowiadać potym, że naród chcioł mnie obdarzyć swym zaufaniem, ale jo czuje już, że mom stargane siły, wienc daje se spokój... Mańka może to zaświadczyć.

Natomiast myśle sie teroz poświencić cichyj pracy domowyj, jak już bowiem wyżyj byłem mówioncy, moja Mańka odziedziczyła w spadku po ciotecznyj babce olearność na Zwirzyńcu z domem i ogrodem. Ten dom, to właściwie nie dom, ino buda, znajdzie sie w nij jednak mijsce dla dwu kochajoncych sie serc, to jest jij i moigo, na ogródku bedziemy se sadzić pietruszke i kalarepke, rzodkiewke i cebulke, potem jo poknajom z temi nowalijkami na rynek i bedom hopy. Myśle, że wobec tygo bede sie móg wpisać i do kongregacyi kupieckij, bo kużdy, bez wzglendu na to, czym handluje, pieprzem czy pietruszkom, to przecie kupiec. Ponieważ zaś panowie kupcy wybirajom teroz do wydziału swygo ino najmłodszych, a starym i zasłużonym dajom kopniaka, kto wi, czy i mnie nie obierom swym pryzesem, wobec czygo spełniłyby się i marzynia mojij Mańki, aby raz już stanyła na świczniku społecznym.

W tyj myśli jezdem teroz lepszyj przyszłości oczekujoncy, prowadze se żywot „sielski, anielski“, jak mówiuł sławny poeta Simiradzki, gnoje se powoli ogródek i podliwom kwiotki, a kużdymu z Sianownych Czytelników jezdem życzoncy, aby świnta Wielganocne spendziuł jak najprzyjemnij, przy świnconym jajczysku pamintoł o poczciwym Ferdku i jigo Mańce, a co najważnijsza nie nabawiuł sie niestrawności, bo to bardzo niezdrowo!...



Trójkąt.

— No, i jak ci się zdaje, moja Cesiu? Czy nie bylibyśmy dobraną parą małżeńską?

— Może być! Ale to zależy od tego, ktoby był przyjacielem domu!..

Z tajników małżeńskich.

— Ach moja pani! Jacy paskudni są ci mężczyźni!... Każdy z nich niech tylko zobaczy jaką spódniczkę, już za nią goni! Ot, moj mąż, niby to poważny człowiek, a prowadzi się, jak pierwszy lepszy chłystek... Wie pani, ja nieraz zastanawiam się nad tem, czy on jest rzeczywiście ojcem moich dzieci!...



Stroskana wdowa.

— I kiedyż ty właściwie przestaniesz opłakiwać swego pierwszego męża?...

— Gdy po raz drugi zostanę wdową!...

Oświadczyny w XX wieku.

— Jeśli pani pozwoli, będę ją kochał przez całe moje życie!...

— Ach, egoisto! A cóż mam ja robić w takim razie?...

I tak się zdarza!

— Nędznico! Poznano cię wczoraj, gdy wchodziłaś do hotelu Kleina z jakimś facetem!

— Ależ to niemożliwe! Byłam przecież zawoalowana!...

Nieporozumienie.

— Słabość pani wywołał znany bakcyl...

— Ależ panie doktorze, na pewne wiem, że on się inaczej nazywa!...

Kompensata.

— Panie! Pan od pół godziny fiksuje bezczelnie moją żonę! Żądam satysfakcyi!...

— Ależ i owszem! Proszę, oto moja żona! Możesz pan patrzeć na nią choćby i rok cały, a nie powiem ani słowa!...

W nocnej kawiarni.

— Kelner! Prosiłbym o coś orzeźwiającego!

— Służę panu dobrodziejowi!... Ot tam pod oknem siedzą właśnie dwie!...

Radzi sobie, jak umie.

Pan Aleksander, mąż swojej czcigodnej połowicy, siedzący u niej jak złośliwi powiadają pod pantoflem, wraca wieczorem około godziny pierwszej po północy (Żeby tak pękł, jak to wieczór... przyp. zecera) w zacisze domowego ogniska.

Gdy chwiejnym krokiem wszedł w podwoje, pani Emilia zrywa się z łoża i woła:

— Co?... Teraz, o pierwszej, wracasz dopiero do domu?... Zapewne od Kuczmierczyka!...

— Ależ, aniołku! — odpowiada na to przybyły — Przecież dopiero dziesiąta!

— Jak to dziesiąta?... Niema kwadransa jak trąbili na wieży pierwszą!

— Tak! Tak!... Trębacz trąbił pierwszą, bo zera wytrąbić nie potrafi!...

Rozmowa kokotek.

— Wyobraź sobie, wczoraj chciała sobie Stefka zakpić z barona i powiedziała mu, że jest gotowa zrobić, cokolwiekby tylko żądał...

— No i cóż?... Chwycił ją za słowo?...

— Tak... ale tylko za słowo!

W Parku Krakowskim.

Młoda żona (przed klatką małp): Doprawdy! Istny portret mojego męża... Brakuje jej tylko rogów!...

Z pamiętnika żonkosia.

Prima aprilis. Mam żonę. Tak przynajmniej utrzymują wszyscy i p. dyrektor, który zawsze mówił: „ma pan piękną żonę, zazdroszczę, zazdroszczę“ i cmokał. Nie wiem dlaczego, od pewnego czasu zapomniał o tym frazesie i o tem, że mam żonę. Aha! ja ją mam! Mają ją bale, rauty, koncerty. A najmniej to ją mam w poście. Cały dzień na nabożeństwach. Wieczorem zmęczona; kiedy chcę się do niej przytulić, obejmuje mnie srogim wzrokiem i mówi: „Stasiu, zapominasz się — to post wielki!“

3. kwietnia. Ignasiowi, jak zauważyłem, potargały się *jupe culottki.* Więc mówię grzecznie „może Kasia zaszyje majteczki“ i dodałem żarcik, że Ignaś może sobie coś zaziębić. Nazwała mnie żona za ten żart heretykiem.

4. kwietnia. Ignasiowi choremu na żołądek kazał doktor jeść potrawkę cielęcą. Podając mu ją, spróbowałem jej przypadkiem. Żona skoczyła jak furya, nazwała mnie potworem, bezbożnikiem, ba zagroziła mi separacyą...

5. kwietnia. Maniusia tylko gościem w domu. Przyjdzie pożywić to mizerne ciało, przebrać się inaczej, wziąć inną książkę do nabożeństwa, przypudrować twarz nieco — i wio na pielgrzymkę — a specyalnie na pasye. Mój wuj, który jest znanym heretykiem i niedowiarkiem — usiłował obudzić we mnie podejrzenie — że moja żona zamiast na pasye, chodzi może gdzieindziej, na jakie *rendez vous.* Oburzyłem się. To już niegodne oszczerstwo, potwarz szkaradna. Pięciu jeszcze lat nie żyjemy z sobą! — a zresztą jak mogę wątpić, że nie chodzi na pasyę, kiedy w parę godzin po powrocie do domu jeszcze ją pasya nie opuszcza, tak się biedaczka temi pasyami przejmuje.

6. kwietnia. Dziś żona zakazała mi wstępu do swego buduaru, mówiąc że służba się gorszy... Zirytowałem się i powiedziałem: albo jestem twoim mężem, albo nie jestem twoim mężem“. A ona mi na to: „Stasiu, Wielkanoc już niedaleko...“

7. kwietnia. Nie rozumiem, skąd żona taka dla mnie dziś czuła. Wychodząc na rekolekcye powiedziała: pa! Stasiu i całusa ręką mi posłała.

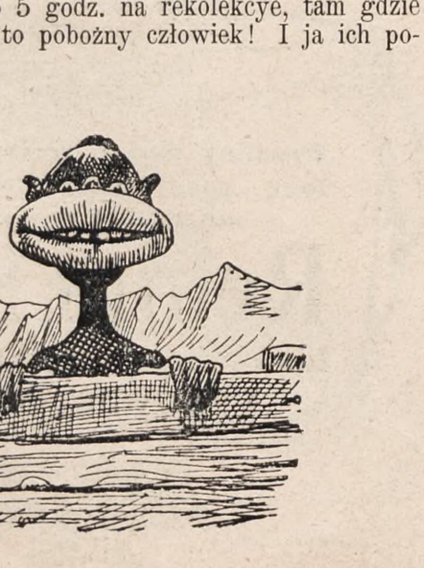
8. kwietnia. I dziś czuła, ale każe się trzymać zdaleka. „Bądź grzeczny — mówi — wszak to tydzień tylko“.

10. kwietnia. Wysłała mnie na rekolekcye, a to z dwóch przyczyn: raz z wielkiej troskliwości o zbawienie mej duszy a powtóre, abym jej, jak mówi, nie zawadzał w domu, bo będzie robić porządki.

11. kwietnia. Dziś znowu dostałem na cały dzień urlop. Ale odzwyczaiłem się od knajp, więc coś tam zjadłszy i trochę wypiwszy, zachciało mi się spać. Przeto wróciłem do domu, otworzyłem po cichu drzwi i na palcach poszedłem do gabinetu, gdzie się zdrzemnąłem. Budzę się i słyszę jakiś głos obcy w buduarze żony. Zdziwiony otwieram drzwi i zastałem ją w serdecznym uścisku jakiegoś oficera od ułanów. Był to, jak mnie zaraz objaśniła, jej blizki kuzyn. Nie znałem go, bo jeszcze nim się ożeniłem, jak mi mówi żona, wyszedł do Bośni i ciągle stał z pułkiem w Banialuce jakiejś. Nagadał mi dużo banialuk o Banialuce, w której, o ile mi się zdaje musiał nie być, ale mniejsza o to, był czy nie był — dość, że dowiedziałem się od niego, że na wiosnę wojna będzie jak amen w pacierzu, bo wojskowym kazano broń wyostrzyć potajemnie *(scharfschleifen)*, jak się ów kuzynek mej żony wyraził.

12. kwietnia. Mówiłem wujowi o tym ułanie. Zrobił taką minę, żem się aż obraził. Ale mnie coś piknęło. A może to nie kuzyn? Będę śledził, a jeżeli co wyśledzę, ho, ho, ho! Niech ręka boska broni!

13. kwietnia. Dziś przyłapałem list ułana, po wyjściu żony przed 5 tą .. Pisze: Kochana kuzynko! — a więc kuzyn. Dalej pisze, że dziś jej odwiedzić nie może, bo idzie o 5 godz. na rekolekcye, tam gdzie onegdaj... Ależ to pobożny człowiek! I ja ich podejrzywałem!!...



PO WYBORACH.

Płaczże cała Polsko,
Boć biedny nasz Kraków,
Gdy do rady znowu
Wlazło dwóch *Nowaków.*

Jeden zamiast leczyć
Czworonożnych ssawców,
Pcha się pomylony
Między sztuki znawców.

A drugiego głowa
Oj słabiutkaż, słaba,
A przytem tak skrzeczy
Jak ciężarna żaba.

Widocznie Rada będzie piec serowca
I o brak sera napadła nas trwoga,
Jeśli wbrew nawet woli Beringera
Dano ośmdziesiąt jej kilo *twaroga.*

Wyrzucony z *rękodziel*
Przez *domy* się znów wtyka.
Alboż nie stać to na to
Imć pana *Bialika?*

Sare miał najwięcej głosów,
Więc o mandat nie miał troski.
Tak zaświadczył „inteligent“,
Że już Kraków jest żydowski.

Po co ci, o panie *Haluch,*
Było wsadzać we drzwi paluch?
Hofratowi dając wiarę
Ośmieszyłeś lata stare.

Głowę stańczyków *Starzewskiego*
Wzięli do rady... demokraci!
Więc rzecz niezmiernie jest ciekawa
Kto nowy sojusz ten zapłaci?

Na Łobzowie trzysta koron
Jeden głos kosztował,
A więc radcą został *Szneider,*
Bo ich nie żałował.

Ale powiedz mój Łobzowie,
Co ci przyjdzie z tego,
Żeś „prześwietną“ Radę zwiększył
O radcę...

Oj głupi, oj głupi ten przedmiejski ludek,
Dowodem są: *Zbroja, Pająk, Czubryt, Dudek.*

Wodzicki wszedł do rady
No, temu „goli szydło“ —
Lecz, przebóg, skąd się wzięło
Takie wyborcze bydło?

Dobrze, żeś, panie *Uderski*
Wprowadził betony,
Boś nie na bruk, lecz na beton
Został wyrzucony.

Lecz to boli, że w tej sprawie
Umaczal swój finger
Tvuj przijatiel zatraceny
Wandalin Beringer.

Weszło dwóch nauczycieli
Przy pomocy Boskiej,
Pierwszy *Nowak* (popatrz wyżej)
Drugi *Matołkowski.*

Ponad siły.

Żona (z irytacyą): Żądam i to stanowczo, abyś się mną więcej zajmował!

Mąż (z płaczem w głosie): Kobieto! Czego się tobie zachciewa!... Czy sądzisz, że ja jestem Cyganiewicz!...



Naturalnie!

— Więc syn pański poświęcił się medycynie i jest specyalistą od chorób wątroby?... Dobry to interes?

— Naturalnie! Przecież każdy człowiek ma zazwyczaj wątrobę!...

Na pierwszego!

Kokotka (do pokojówki): Gdy przyjdzie hrabia, powiedz mu, że mnie niema w domu, a gdy przyjdzie gospodarz, oświadcz mu, że hrabia jest u mnie, będzie spokojny o czynsz!

Pożegnanie.

— Kasiu, ja idę do wojska! Nie wrócę, aż za trzy lata! Czy będziesz o mnie pamiętać?

— I jeszcze jak! Przysięgam ci, że ile razy zobaczę żołnierza, obudzi się we mnie uczucie miłości!...

Trafna charakterystyka.

— Nie pojmuję tego! Bankier Rosenduft jest już dwa lata żonaty i nie ma dzieci!

— O... On ich nigdy mieć nie będzie!

— A to dlaczego?

— Bo jest taki skąpy, że nie zdecydowałby się nawet na danie dziecku życia!...

Zagalopował się!

Pan Jajteles przyniósł swemu synkowi na urodziny bardzo ładnego konika. Lejbuś jakoś jednak nie jest zadowolony z podarunku, z grymasem ogląda konika na wszystkie strony, wreszcie podnosi ogon i spogląda tam także.

Na to rzecze oburzony ojciec:

— Ależ, Lejbusz! *Darowanemu konjowy nie zagląda szy w zęby!*

W pensyonacie.

Nowy lokator: Więc tutaj u was o godzinie dziesiątej wszystko udaje się już na spoczynek?

Pokojówka: Tak jest! Tylko ja go nie mam wtedy!

Pewny znak.

— Sądzi więc pani, że ja jestem bankrut?

— Jestem o tem przekonana! Pan byłeś kochankiem mojej przyjaciółki, Ludki, a znam ją o tyle, iż wiem, że nie puści od siebie żadnego z wielbicieli, dopóki czuje, że on ma bodaj marną piątczynę!...

Nasze sługi.

— I jakże tam Kasiu? Zarabiasz dużo na koszyczkowem?

— E... Ja tam nie potrzebuję się na to oglądać! Mój pan jest jeszcze wcale młody, a i dwaj dorośli panicze są w domu!

Po powrocie z wojska.

— Jakże ci się Wojtek powodziło w czasie służby wojskowej?

— Powiadam ci pod psem!.. Najpierw byłem pucerem u porucznika, który nie palił, potem u kapitana, który nic nie pił, a gdy wróciłem do kompanii i wynalazłem sobie kucharkę, to oi[illegible] znów u wegetaryanina!



Z towarzystwa.

— O! Pana radcę może pani zupełnie spokojnie zaprosić na wieczór!... To bardzo porządny i na miejscu człowiek! Ilekroć się go prosi, nie przychodzi nigdy!...

W podróży poślubnej.

— I cóż, najdroższa, szeptali do ciebie rodzice na odjezdnem?

— Mamusia mówiła: *Nie wymagaj za dużo!* — tatuś: *Nie spodziewaj się wiele!*...

Także pociecha.

— Ta dama, której fotografię mi pan pokazał, to nie dla mnie!... Ona ma przecież potężny garb z tyłu!...

— Tak! Tak! Panie dobrodzieju! Proszę jednak tylko spojrzeć, zato z przodu nie ma nic!...

Dyplomatka.

On (wchodząc): Przepraszam! Czy nie przeszkadzam?

Ona (kończąc toaletę): To zależy od tego, jakie pan ma zamiary.

Z pamiętnika.

...Miałam dwu przyjaciół w życiu! Jeden z nich był tak sympatycznym, iż zapomniałam przy nim o swych obowiązkach; drugi tak wstrętnym, iż przypomniałam je sobie znowu...

Wytłómaczenie.

Podlotek (czytając gazetę): Co to znaczy, proszę pani „erotyczny“?...

Guwernantka (naturalnie stara panna): To jest coś takiego, przy czem trzeba się zaczerwienić!...

Podsłuchane.

Mąż: Nie! Tak być dalej nie może! Znowu otrzymałem list anonimowy, w którym donosi mi jakiś życzliwy przyjaciel, że widujesz się codziennie z Romanem...

Żona: Ależ! Nie wierz temu, mój mężu! Daję ci słowo, że widujemy się tylko w nocy...

Przed zabawą.

Mama: Proszę cię, moja Jadziu, nie pozwól się żadnemu panu zaprowadzić do bocznego pokoju...

Córka: A to po co?... Przecież można się umówić, że *rendez-vous* odbędzie się jutro!

Zasłużona kara.

Panna Jadzia: Jeśli Romek nie przyjdzie natychmiast, ubieram się... niech się potem trudzi bym się znalazła *in statu, quo ante*...

Straszna perspektywa.

— Bój się Boga, mój Ignasiu, jak ty dziś wyglądasz!... Czy spotkało cię może jakie nieszczęście?

— Nie, kochany przyjacielu! Byłem właśnie u pośrednika małżeństw i pokazywał mi fotografię mojej przyszłej żony!...

†

Tu leżą ofiary intrygi szatańskiej:
Bardel, Bujas, Chwastek, Uderski, Barański.

A obok nich padli z Beringera rączek:
Tabaczyński, Haluch, Staniszewski, Stączek.

Niechaj im świeci w spokoju
Chociaż odrobina łoju,
Bo na światłość wiekuistą
Mogą na czysto
Sporo lat czekać.

Ale im radzim zemsty nie zwlekać

I Wandalina
Nadmieszczanina
Chwycić pod pachy
I do złatej Prahy
Odprowadzić szupasem
Z Perosiem ananasem.

Niechaj od tej pory
Tam robi wybory,
Szczęśliwie, uczciwie,
Z Vykukalem, Vychlastalem
Pospíszilem, Vilizalem,
Precliczkiem, Vencliczkiem,
Pokornym, Honornym
I Smutnym.

A tym aktem pokutnym

Pomiędzy Czechy
Zgładzi swe grzechy.
I będzie mógł sobie
Napisać na grobie:
„Choć w Krakowiem broił
„Tum się uspokoił“.

Jedyne wyjście.

Kokota: Obaj moi wielbiciele będą się chyba pojedynkować o mnie... Chyba, że zawrą między sobą cichą spółkę z ograniczoną poręką!

Znają się.

— Wiesz, Jadźka, że ja przez cały czas narzeczeństwa nie zdradziłam nigdy Julka!

— Czyżby rzeczywiście nie było nigdy sposobności?...

Rozstrzygające.

— Janie! Poprzedni wasz chlebodawca, pan baron, oświadczył mi wyraźnie, iż nie może ręczy za waszą *rzetelność*...

— Natomiast pani baronowa może zaświadczyć, że byłem rzeczywiście *wiernym!*

Ważna przeszkoda.

— A czy powiedziałaś Magda księdzu proboszczowi przy spowiedzi o Maćku?

— A po co?... Jesceby był zazdrosny!...

Jego marzenie.

— Wyjdź Stefka za mąż za radcę, możesz mnie wtedy uczynić szczęśliwym!...

Na Kazimierzu.

— I jakże tam powodzi się mężowi pani?

— Dziękuję, panie Kohn, nie najgorzej! Nie może jednak wychodzić z pokoju...

— A czy mógłbym się z nim rozmówić?

— Dlaczego nie?... Ale musi pan pojechać na Wiśnicz!...

Podział pracy.

Pokojówka: Proszę pani! Trzech panów jest w przedpokoju i każdy z nich twierdzi, że go pani zaprosiła na dziś!

Panna Wandzia: Ale chyba nie na jednę i tę samą godzinę!...

Przypadek.

— Bardzo ładne ma pani dzieci, pani Maryo! Najmłodszy całkiem podobny do ojca!

— Tak! Ale to tylko czysty przypadek!...

Przedewszystkiem interes.

On: Więc oczekiwałaś na mnie, moja najdroższa?

Ona: Naturalnie! Dziś pierwszego, przypada właśnie termin płacenia czynszu!

Trafne przypuszczenie.

— Bój się Boga Staszka! Już prawie dwunasta, a ty dopiero wstajesz?...

— Tak!... Nie mogłam spać przez całą noc!...

— Aha! Więc pogodziłaś się już z Kamilem?!...

Różne rodzaje śmierci.

Szewc wyciąga kopyta, ogrodnik gryzie trawę, pokojówkę bierze Pan do siebie...

Chyba miał racyę.

Pan Karol opowiada swemu przyjacielowi, iż wczoraj wieczorem po teatrze, ulegając prośbom swej narzeczonej, musiał pójść z nią do jednej z nocnych kawiarń, aby zobaczyła, jak wygląda życie Krakowa po północy...

— No! ale w takim razie musiałeś tam zapłacić *korkowe!* — zauważa tenże ze złośliwym uśmiechem.

Członek ligi obyczajności.

— Tak jest, łaskawa pani! Ze względu na dobro społeczne, muszą być zachowane pewne granice, za które nie wolno nikomu wykroczyć... Ot, i ja na przykład nie byłbym w stanie zawiązać stosunku z żadną zamężną kobietą, ktoraby nie mogła wykazać się oryginalną metryką ślubu!...

Nasza arystokracya.

— Czy wolno wiedzieć, wiele też hrabina wydaje rocznie na toalety?...

— To zależy moja droga od tego, jak często mody się zmieniają.... Czasem wystarczy jeden wielbiciel, niekiedy potrzeba aż dwu!...

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. A[illegible]CYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, mon[illegible], zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaż węgli krajowych i śląskich.

Wchód z ulicy Brackiej — parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.

KSIĘGARNIA

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków w Szkole i Domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K. 2·40, kurs II-gi Kor. 4·80. — **Polsko-Francuski** kurs I-szy Kor. 3·60, kurs II-gi Kor. 9·60. **Polsko-Angielski** kurs I-szy Kor. 2·30, kurs II-gi K. 3·60. **Polsko-Rosyjski** kurs I-szy 4·20 II-gi kurs Kor. 5·40. — **Amerykański Przewodnik** z rozmówkami angielskiemi K. 1·30.



„OLLA“ specyalności gumowe

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane strow. z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy L. 8

przyjmuje **WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI** i oprocentowuje takowe po $4^1/_2$% rocznie.

A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.

Radical-Katheter

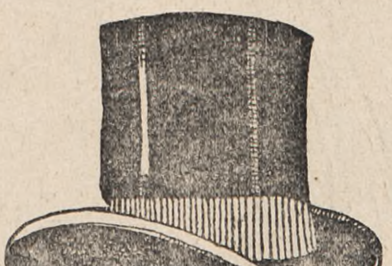
przeciw **zapaleniu cewki moczowej i wypływowi** z najlepszym skutkiem w najkrótszym czasie działający. — Użycie według Dra Cave. — Zawsze pewny skutek. Sensacyjne! Sztuka K 6·— za pobraniem. Cennik bezpłatnie·

+ Guma paryska +

towar pierwszej jakości, oraz skład patent. hyg. nowości „ELLA“. Wszelkie artykuły hyg. najlepiej do nabycia u

Gummischlosser, Wiedeń, IV., Schwarzenbergplatz 15/L.

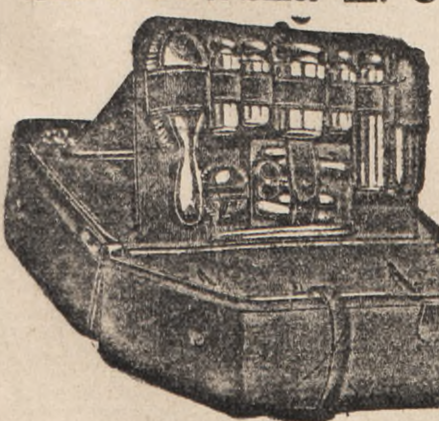
Magazyn galanteryjny. Skład kapeluszy, bielizny,



obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ, KRAKÓW

Sławkowska L. 3 (HOTEL SASKI) Telefon Nr. 516







Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Ach, gdyby ten maestro mógł zawsze tak zapanować nad swym smyczkiem, jak czyni to na estradzie!...